Wydanie południowe.

Przedpłata
za „Głos Narodu“ wynosi:
W Krakowie: rocznie kor. 32·—, kwartalnie kor. 8·—, miesięcznie kor. 2·70, za odnoszenie 40 hal. miesięcznie.
Adres Redakcji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy 14 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi:
Na prowincji: rocznie kor. 40·—, kwartalnie kor. 10·— miesięcznie kor. 3·40. **Za granicą:** kwartalnie kor. 13·—, rocznie kor. 52.—.
Adres Administracji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy na prowincję 16 hal.

Nr. 153. Kraków, Poniedziałek dnia 9 Lipca 1900. Rok VIII.

Począwszy od najbliższej niedzieli wszyscy prenumeratorowie „Głosu Narodu“ otrzymywać będą bezpłatnie niedzielny ilustrowany numer „Głosu literackiego i społecznego“.

Ze strony wydawnictwa „Głosu literackiego i społecznego“, upoważnienie do zajęcia się działem inseratowym, udzielone zostało p. Stanisławie Cyrankiewicz.

Zły humor cesarza Wilhelma.

Druga z kolei mowa cesarza niemieckiego była dowodem, że pomimo wszelkiego samopoczucia siły i potęgi, daleko jeszcze Niemcom do tego, by ich głos był rozstrzygającym w sprawach światowych. Dwa razy bowiem nie zapiał jeszcze kur po pierwszej mowie cesarza Wilhelma II, w której „kara“ i „zemsta“ miały być przewodnią myślą wspólnej wyprawy mocarstw, niosącej Chinom zniszczenie, a już pojawiły się na nieboskłonie niemieckim czarne chmury, grożące zniszczeniem nie Chin, lecz zamiarów i pomysłów cesarza niemieckiego, co tak dalece wzburzyło jego wrażliwy temperament, iż zaraz w drugiej swej mowie prawie zapomniał już o Chinach, a natomiast brzękał demonstracyjnie niemieckiego oręża sławą, a gdy mówił o morzu, to już tylko o owem morzu krwi, z którego oparów Egir utworzył potęgę dzisiejszych zjednoczonych Niemiec. Była to także groźba, wcale niespodziewana, bo skierowana, nie jak poprzednio w stronę Chin, lecz przez Ren ku Francji. Co to znaczy? — pytano ze wszech stron, z tem większem uzasadnieniem, iż dwa dni przedtem, z ust tego samego germańskiego cezara, wyszło zapewnienie, że pomiędzy mocarstwami europejskiemi istnieje najzupełniejsza zgoda i harmonja. Tak jednak nie jest.

Wprawdzie francuski sfinks republikański milczy a dlatego ani o obecnem stanowisku Francji, ani też o przyszłych jej zamiarach nie możnaby żadnych robić przypuszczeń, gdyby nie okoliczność, że tymczasem przemówiły północno amerykańskie Stany Zjednoczone w sposób niemal ignorujący cały zapał i zapowiedź cesarza Wilhelma. Nota bowiem rządu północno-amerykańskiego odrzuca wręcz wojnę z Chinami a mówi tylko o uspokojeniu państwa chińskiego, czyli o uporządkowaniu tamtejszych stosunków. Jak północna Ameryka sobie to przedstawia, o tem poucza nas ogłoszony w jednym z dzienników wiedeńskich interwiew amerykańskiego dyplomaty, który między innemi powiedział, że istniejące pomiędzy Ameryką a Chinami traktaty nakreślają pierwszej wyraźnie linję, której się ona trzymać będzie w interwencji swej z mocarstwami europejskiemi dla przywrócenia porządku w Chinach.

Podług tych traktatów ma Ameryka wziąć owszem Chiny w obronę, jeśliby one były zagrożone przez jakiekolwiek mocarstwo i nie dopuścić nikogo do zaboru chińskich posiadłości,. do czego wymieniony amerykański dyplomata dodał, że Ameryka po stłumieniu powstania na Filipinach ma obecnie armję 60.000 ludzi do wolnej dyspozycji.

Jeżeli więc przy takim stanie rzeczy cesarz Wilhelm pobrzękuje sławą i potęgą oręża niemieckiego pod adresem Francji, przyczyny groźby tej można szukać jedynie w okoliczności, że Francja zajmuje w sprawie chińskiej takie samo stanowisko, jak Północna Ameryka i że prawdopodobnie trzecią w tym związku będzie Rosja, która jest z Francją sprzymierzona. Jeśli dalej zważymy, że Anglja nie ma bynajmniej powodu popierania polityki niemieckiej, skierowanej na zdobycze zamorskie, trzeba przyjść do mniemania, że Niemcy znalazły się nagle tak dobrze, jak w zupełnie izolowanem położeniu, gdyż kontrahenci trójprzymierza: Austrja i Włochy w żadnym razie przeciwwagi stanowić nie mogą. Oto powód wybuchu złego humoru u Egira i potrzeba krzepienia ducha wspomnieniem dawniejszych zwycięstw. Zwycięstwa te były bardzo krwawe, ale czy wspomnienia ich uląknie się kto w obecnem położeniu, o tem można bardzo wątpić. Egir przelicza się.

Wojna Chińska.

Posłowie nie są wymordowani!?

Z Szangaju nadeszły depesze, pozwalające mieć promyczek nadziei, że pogłoski o rzezi pekińskiej z dnia 1 lipca, nie odpowiadają całkowicie rzeczywistości. Londyńska firma kupiecka „Jardine Mathieson & Comp.“ otrzymała mianowicie od swojej filji w Szangaj następujący telegram: „Angielskie poselstwo w Pekinie trzymało się jeszcze w dniu 2-go lipca. Doniesienia, które tu nadeszły o stanie Europejczyków w Pekinie, są pełniejsze nadziei“. Równocześnie biuro Reutera ogłasza co następuje: „Biuro chińskiej Administracji Cłowej otrzymało z Szangaju wysłany 7 b. m. telegram tej treści: „Kurjer, który w dniu 3 lipca opuścił Pekin, zapewnia, że w chwili jego odejścia jeszcze dwa budynki poselstwa trzymały się. Chińskie wojska straciły dotąd 2.000 ludzi; wielu wodzów hord Czerwonego Kułaka padło trupem“.

Również poseł chiński w Londynie otrzymał 6 b. m. od Li-Hung Czanga taką depeszę: „Mam powód przypuszczać, że poselstwa w Pekinie są bezpieczne pod ochroną rządu“. Żaden gabinet europejski nie otrzymał jeszcze oficjalnego doniesienia o rzezi pekińskiej, a przeciwnie amerykański departament stanu dla spraw zagranicznych w Waszyngtonie ogłosił w sobotę depeszę kablową swego konsula w Szangaju, który donosi, że „budynki poselstwa w Pekinie w dniu 3 lipca jeszcze się trzymały i że ostatni atak hord Czerwonego Kułaka na poselstwa był słaby, wobec czego hordy, jak się zdaje, postanowiły chwycić się sposobu zagłodzenia poselstw“. Wogóle depesze te są mało pocieszające; wobec tego, że przed jesienią nie może być mowy o odsieczy dla nieszczęśliwych, los ich bez względu na to, czy jeszcze żyją, czy nie, wydaje się być rozstrzygnięty.

Mogłaby ich uratować chyba jakaś kontrrewolucja w Pekinie; przebąkują coś o niej dzisiejsze depesze, twierdząc, że na ich czele staje przyjazny Europejczykom i ożywiony humanitarnemi uczuciami książę Czing, ów jedyny — według zdania Li-Hung-Czanga — światły i trzeźwy członek tsung-li-yamenu. Wielkiej nadziei na tych in.ormacjach jednak żadną miarą budować nie można.

Ostatnie wiadomości pozytywne, jakie od posłów z Pekinu się przedarły, datowane są 24 czerwca i nadeszły do Taku dnia 30 czerwca. Są to kartki pisane przez posła amerykańskiego i angielskiego dyrektora ceł. Kartka posła amerykańskiego brzmi: „Jesteśmy oblężeni. Środki żywności są prawie wyczerpane. Położenie jest rozpaczliwe. Przyspieszcie odsiecz. Dajcie nam znak, że o niej myślicie.“ Kartka sir Roberta Harta dosi, że w dniu jej wysłania w poselstwie angielskim zamordowano 9 żołnierzy, a wielu raniono, że kobietom i dzieciom nie grozi niebezpieczeństwo, ale zapasy żywności i amunicji ubywają. Od tego czasu upłynęło dwa tygodnie; żadnego znaku nawet bezsilnego współczucia nie można było dać ofiarom wskutek haniebnej niezgody wielkich mocarstw!

Włoski poseł markiz Salvago Raggi miał przeczucie katastrofy jeszcze pół roku temu. — Chciał on wtedy żonę i dziecko wysłać do Japonji, aby tam były w bezpieczeństwie. Z powodu napaści spiskowców Czerwonej Pięści na poselstwo niemieckie, która to napaść skończyła się uwięzieniem ekscedentów, pisał Raggi, że to jest niemylny znak wzrastającej nienawiści przeciwko cudzoziemcom i zakończył list słowami, które niestety przebrzmiały bez echa: „Jak długo mocarstwa trwać będą w bezczynności swojej, spowodowanej rywalizacją? Czy nie czekają na to, aby na ulicach Pekinu polała się krew Europejczyków?“

O wypadkach z dnia 24 czerwca w Pekinie otrzymano w Szanghai następujące wiadomości, mające pozytywną już formę: „W dniu 24 czerwca na radzie ministrów Yulu zażądał stłumienia oddziałów bokserów. Żądanie jego poparła cesarzowa-wdowa, ale książę Tuan oświadczył, że jako ojciec następcy tronu obowiązany jest bronić spadku swojego syna i uczyni to, nie oglądając się na nic. Mowę Tuana poparł Kanji. Obaj oświadczyli, że przyjmują na siebie odpowiedzialność i wypowiedzą wojnę cudzoziemcom. Następnie wybiegli z sali posiedzeń, wnosząc okrzyki: „precz z cudzoziemcami!“ Okrzyk ten powtórzyli wszyscy inni mandaryni i cała ludność dzielnicy chińskiej miasta. Następnie wszyscy chwycili na broń. Cesarzowi i cesarzowej odebrano oznaki ich godności i pozostawiono im wybór śmierci: truciznę, lub zasztyletowanie. Cesarz przyjął truciznę. To samo uczyniła cesarzowa, ale żyła jeszcze i o jej śmierci do tej pory nic nie wiadomo“.

Pogłoski o rzezi Europejczyków, wbrew wyżej podanym depeszom, utrzymują się ciągle między Europejczykami w Szangaju. Twierdzą tam stanowczo, że żołnierze pilnujący poselstwa oraz posłowie wraz z małżonkami i dziećmi, wymordowani zostali co do nogi. Bronić się mieli rozpaczliwie przez dni ośmnaście, dopóki niezabrakło żywności i amunicji; wreszcie Chińczycy wtargnęli do wnętrza poselstwa, wyrżnęli wszystkich, pastwiąc się na nimi okrutnie, podpalili wreszcie gmach poselstwa a rannych wraz z trupami wrzucali w płomienie. Książę Tuan pławi się we krwi i popełnia wołające o pomstę do nieba okrucieństa. Cztery tysiące wybitnych chińskich obywateli wręczyć mu miało petycję z prośbą, aby zaniechał krwawych orgij; wszystkich kazał Tuan za to zuchwalstwo w pień wyciąć. Według drugiej wersji wymordowanych Chińczyków było 5.000; byli to jednak ci, którzy przyjęli Chrześcijaństwo. Widzimy, że pogłoski są sprzeczne i trudne do skontrolowania; przyjmować je też trzeba z wielką nieufnością

Tsai-Yis, książę Tuanu.

Książę Tuanu, którego imię tylokrotnie wymienione zostało od chwili wybuchu tragicznych wypadków na dalekim wschodzie Azji, a który, jak powszechnie wiadomo, zagarnął dziś w swoje ręce naczelną władzę w Pekinie, jest ojcem naznaczonego edyktem z dnia 24 stycznia następcy tronu Puth-Sina. Ow Puth-Sin przeznaczony został na syna adopcyjnego, zmarłego w

dniu 12 stycznia 1875 r. bezpotomnie cesarza Tung-Tschiego, podług prawa chińskiego bowiem żaden z monarchów Państwa Niebieskiego nie może schodzić z tego świata nie zostawiwszy potomka, czy to w osobie syna rodzonego, czy też adoptowanego, któryby następnie ojcu swojemu złożył niezbędną t. zw. świętą ofiarę cieniom przodka, bez tej zaś w Chinach żaden panujący obejść się nie może.

Kuang-Hsu, który po Tung-Tschim otrzymał koronę, obecnie legalny władca Chin, nie mógł być adoptowanym Tung-Tschiemu, po tegoż śmierci, albowiem był jego bratem stryjecznym, a więc równego z nim pokolenia. Adoptowano go tedy zmarłemu w r. 1861 cesarzowi Hsien-Fengowi, a jego własnemu stryjowi. Wszelako ażeby zapewnić także cesarzowi Tung-Tschiemu koniecznego następcę i świętą ofiarę, w edykcie z d. 12 stycznia 1875 r., t. j. nazajutrz po swojej intronizacji rozporządził Kuang-Hsu, że pierwszy syn, który mu się narodzi, adoptowany zostanie cesarzowi Tuang-Tschiemu.

Cesarz Kuang-Hsu jednakowoż nie doczekał się potomka i dziś już żadną miarą w prostej linji następstwa spodziewać się nie może. Otóż edykt z dnia 24 stycznia b. r. postanawia, iż następcą Kuang-Hsuego ma być Puth-Sin, syn Tsai-Yiego, księcia Tuanu, który wreszcie adoptowany zostanie cesarzowi Tung-Tschiemu.

O przodkach Puth-Sina i jego ojca Tsai-Yiego, księcia Tuanu, „Wschodnio-Azjatycki Lloyd, w swoim czasie następujące ogłosił szczegóły: Cesarz Tao-Kuang, zmarły w roku 1850 pozostawił dziewięciu synów, których lud w Pekinie ponumerował i począł określać nazwą „pierwszego księcia“, „drugiego księcia“ i t. d. Trzej najstarsi synowie Tao-Kuanga zmarli przedwcześnie, czwarty objął rządy po ojcu i władał pod imieniem Hsien-Fenga, następcy Tao Kuanga. „Piąty książę“ nazwiskiem Yit Sung dopuścił się rzekomo wykroczenia przeciwko rytuałowi żałobnemu i za karę za to wykluczony został z koła najbliższych krewnych cesarza, uroczystym aktem, którym adoptowano go jednemu z braci cesarza Tao-Kuanga. Skoro więc Tung-Tschi, syn czwartego księcia umarł bezpotomnie, z porządku rzeczy mógł był rościć najbliższe prawo do adoptacji i dziedziczenia tronu jeden z synów „piątego księcia“, z powodu wykluczenia jednak Yit-Sunga wyniesionym został na tron syn „siódmego księcia“ Tsai Tiena, dotychczasowy władca Kuang-Hsu. Otóż jednym z synów „piątego księcia“ jest Tsai-Yi, książę Tuanu i ojciec domniemanego następcy w Chinach, któremu widocznie przebaczono grzech przodka.

Rozmowa z księciem Uchtomskim.

Petersburski „Kraj“ ogłasza rozmowę jednego ze swoich współpracowników z księciem Esperem Uchtomskim. „Nikt ma może w chwili obecnej — czytamy w „Kraju“ — bardziej powołanego do wydania sądu o wypadkach nad oceanem Spokojnym człowieka, nad księcia Espera Uchtomskiego, który miał zaszczyt być uczestnikiem i historjografem podróży po Wschodzie ówczesnego następcy tronu, a dzisiaj najmiłościwiej panującego monarchy, potem zwiedzał Chiny w charakterze posła nadzwyczajnego, poznał pekiński dwór cesarski i chińskich mężów stanu, prowadził z nimi rokowania dyplomatyczne, a dziś, w charakterze redaktora „St.-Pietierburgskich Wiedomostiej“, zachował pewną swobodę wypowiadania swych poglądów, z jakiej nie mogą korzystać urzędnicy dyplomatyczni na swych stanowiskach.

— Przed wojną japońsko-chińską, dyplomacja europejska — mówił ks. Uchtomski do współpracownika „Kraju“ — oszczędzała miłość własną rządu chińskiego; po tej wojnie przestano liczyć się ze względami najzwyklejszej przyzwoitości. Powiedzieć to można szczególniej o ostatnich trzech latach, które upłynęły od chwili zajęcia przez Niemców zatoki Kiao-Czau. Przedstawiciel Niemiec w Pekinie, br. Heyking, zachowywał się względem mandarynów chińskich jak brutalny feldwebel względem krnąbrnych rekrutów i ustawicznie groził. Widząc, że to skutkuje, naśladowali go inni, czego dość odżałować nie można, bo oświeceńsze żywioły opuściły Tsung-li-Yamen i były zastąpione przez osobistości wątpliwej wartości. Przybycie do Pekinu ks. Henryka pruskiego spowodowało otwarcie, omal że nie przemocą, bram pałacu cesarskiego i zmusiło Syna Nieba do zejścia z obłoków na ziemię. Cesarzową zmuszano do przyjmowania dam europejskich i do wyświadczania im grzeczności. Ostre postępowanie Europejczyków z dworem było podkopaniem powagi rządu pekińskiego w oczach Chińczyków i wywołało wśród nich zrozumiałe rozgoryczenie i uczucie obrazy.

— Co sądzić o pogłoskach, dotyczących porozumiewania się cesarzowej-rejentki z „Pięściowcami?“

— Ruch ten — mojem zdaniem — nie jest antydynastycznym. Wszak na czele jego stanął książę Tuan, ojciec domniemanego następcy tronu. Trudno orzec, o ile rząd i dwór są w stanie kierować prądem i o ile zmuszeni są iść za nim. Że mu współczują w zasadzie — to rzecz możliwa... Chiny znajdują się na przełomie swoich dziejów, jak Rosja w końcu XVII i w początkach XVIII wieku, i powstanie „Pięściowców“ przypomina mi bunty „Strelców“ moskiewskich, którzy także przemocą wdzierali się do Kremlu. Ale chwiejącą się Rosję wsparł wówczas swojem potężnem ramieniem Piotr Wielki, a w Chinach o żadnym takim olbrzymie nie słychać. Prąd reformatorski nie ma tam dziś głębszego źródła, quasi-reformy zaś, narzucane rządowi chińskiemu przez cudzoziemców, nie są tego gatunku, by Chińczyków do dalszego przeobrażenia ich urządzeń zachęcić.

— Jaki może być stosunek Rosji do wypadków w Chinach?

— Wprost na zapytanie to odpowiedzieć niepodobna, bowiem zachowanie się Rosji zależeć będzie od kierunku, w którym pójdą wypadki. Dziś, o ile się zdaje, oprócz Niemiec, wszystkim, a najwięcej Rosji chodzi o to, by walkę zażegnać i powrócić do status quo. Nasz stosunek do Chin jest i historycznie i w zasadach odmienny od stosunku innych mocarstw do „państwa środkowego“. Mamy za Bajkałem w granicach imperjum wysuniętą w głąb Azji placówkę, zespalającą nas z „żółtym Wschodem“. Nasi skromni (!) lamaici, zagłębiający się w swych pielgrzymkach religijnych w głębie tajemnicze Azji, niosą tam wieść o „Białym Carze“ i o potężnem jego państwie, które ma dla świata azjatyckiego jakiś urok niezwykły, ale niewątpliwy. Świat ten ciąży ku Rosji wszystkiemi sympatjami i, naturalnie, chodzić nam powinno przedewszystkiem o to, by tych sympatyj nie zrażać. Byłem zawsze przeciwny aneksji jakiegokolwiek kawałka obszarów chińskich. Połączenie kolei Syberyjskiej z portem na morzu otwartem, było koniecznością polityczną i ekonomiczną, nie wynikało stąd wszakże bynajmniej, byśmy mieli obejmować w posiadanie terytorjum zaprzyjaźnionego z nami państwa. Wylądowanie Niemców w Kiao-Czau wywołało gwałtowną reakcję w stosunkach dyplomatycznych w Pekinie. Wślad za br. Heykingiem, emigrantem z naszych prowincyj nadbałtyckich, zaczęli wszyscy dyplomaci postępować wobec Tsung-li Jamenu bardzo energicznie.

— Czy książę może przypuszczać, że energiczne postępowanie dyplomatów wywołało w Chinach pewną niechęć do Rosji?

— Jestem przekonany, że tradycyjne sympatje niełatwo dadzą się zerwać; sądzę wszakże, iż można było uniknąć zbyt drastycznego stawiania kwestyj. Zdaje mi się także, że ruch „pięściowców“ nie odróżnia dość wyraźnie Rosjan od innych cudzoziemców. Nasz współudział w poskramianiu „pięściowców“ nie przyczyni się zapewne

---

ZDRAJCA.

71) OPOWIADANIE

na tle dzisiejszych stosunków we Francji.

(Ciąg dalszy).

— Rzeczywiście — odparła Edmea, siląc się zapanować nad uczuciami, aby nie zasłabnąć i grać swą rolę dalej; a jednak, rzecz dziwna, to sąsiedztwo nie jest wcale nieprzyjemnem. Znajduję przeciwnie coś, sama nie wiem co, ale niesłychanie rozkosznego i wyjątkowo uspakajającego w majestatycznej ciszy tego miejsca.

— I ty byś się nie bała mieszkać tu? — zapytał Jerzy, widocznie bardzo zdziwiony.

— Nie, odparła Edmea bledniąc. Rozumiem, że się ludzie boją żywych, ale dlaczego się bać mają umarłych!

— To co mówię, rozumiesz zapewne, nie tyczy się mojej osoby, rzekł Larsal; lecz trzeba myśleć, że ty tu będziesz zawsze sama, tylko z jedną służącą!

— A jeszcze panu trzeba wiedzieć wszystko — mruczał ojciec Varlet, człowieczyna trochę głupkowaty, nie pojmujący, jaką odgrywa rolę w tej całej awanturze, — to nie dlatego, aby zmusić państwa do wynajęcia koniecznie, ale dom będzie strzeżony przez psa, przed którym najśmielsi nawet drżeć muszą. A następnie tu nie ma czego się obawiać, tu nigdy nic złego się nie dzieje. A potem cały dzień, choć się to zdaje tu pusto, przejeżdżają różne fury i pojazdy, a różni ludzie z Brie-Comte-Robert, Perigny, Villemeneau muszą tędy przejeżdżać do Melun przez Combs-la-Ville.

— A więc, jakże — rzekł Jerzy, chcąc prędzej skończyć, zwracając się do Edmei, czyś już co postanowiła: tak, czy nie?

— Tak, stanowczo, — odrzekła młoda kobieta.

— Czyś się jednak dobrze namyśliła? jesteś rzeczywiście zdecydowana tu zamieszkać?

Tak.

— Zdumiewasz mnie — odrzekł inżynier. W rezultacie, myślę, iż to głównie romantyczność położenia tak cię tu pociąga. Ty masz dużo imaginacji, a jeżeli ci się zechce kiedy odegrać jaki dramat, znajdziesz się tu w zachwycających dekoracjach!

Edmea prawie zzieleniała i zachwiała się na nogach.

— Co mnie najwięcej tu przyciąga — to to uspokojenie, które już teraz odczuwam. I rzecz ciekawa, mój umysł staje się tu lekkim, bez smutku, czuję się zupełnie spokojną i dobrze mi, oto wszystko.

— Jeżeli pan sobie życzy, — mówi ojciec Varlet, to można wynająć ten domek tylko na miesiąc. Właściciel bardzo jest zgodny, i jeżeli waszej pani nie podobałoby się tutaj i nudziłaby się, nic nie stałoby na przeszkodzie do rozwiązania umowy.

— Nie można rzeczywiście więcej być zgodnym.

— W takim razie, powiedziała Edmea, chcąc jak najprędzej zakończyć, możesz już od tej chwili zatrzymać ten domek. Mnie się on zupełnie podoba, upewniam cię...

Jerzy jeszcze się ociągał, mimo woli poruszony, jakby wiedziony przeczuciem.

— Mogłabyś przynajmniej — rzekł z naciskiem, zostawić sobie choć czterdzieści ośm godzin do namysłu.

— Nie, — odparła Edmea sucho prawie; nie, to zupełnie nie potrzebnie. To małe mieszkanko w swojej ramie napół ponurej i napół śmiejącej się, wydaje mi się bardzo oryginalnem. Ty wiesz przecie, nie znoszę banalności!...

— Czy to wy, mój przyjacielu, jesteście upoważnieni do wynajmu? — zapytał Lassal ojca Vorlota.

— Tak proszę pana.

— Ale zapozwoleniem — rzekł Jerzy — ponieważ dom niedawno budowany, czy nie trzeba obawiać się wilgoci?

— W tej porze roku? cóż znowu!

— Budowa ta wydaje mi się zbyt lekką, możnaby przypuszczać, iż wszystko to było robione z wielkim pośpiechem.

Edmea zbladła.

— Czy to budowane na piwnicach?

— Tak — odparł ojciec Vorlot — ale na nieszczęście, jeżeli pan sobie życzy je obejrzeć, to dziś nie mógłbym ich pokazać; zapomniano oddać mi klucze! Choć po prawdzie trzy razy dopominałem się o nie!

Młodą kobietę przeszedł dreszcz od stóp do głowy i wsparła się o sztachety ogrodowe.

— Co do piwnic, to zupełnie nie potrzebuję ich zwiedzać — odrzekła ona głosem drżącym.— Ze względu na krótki przeciąg czasu jaki mamy tu pozostawać, w każdym razie piwnice będą aż nadto wystarczające.

— A jaka cena wynajmu? — zapytał inżynier.

— Siedmdziesiąt franków miesięcznie, z góry płatne; ale tak jak już mówiłem, jeżeliby pani się tu nudziło, to można w każdej chwili umowę zerwać. Zadatek będzie zwrócony!

Jerzy się uśmiechnął, wyjął skromną portmonetkę, wydobył piętnaście ludwików w złocie i podał je ojcu Varletowi.

— Proszę, pokwitowanie ma być na siedmdziesiąt franków, a resztę zatrzymajcie dla siebie.

Uszczęśliwiony był w gruncie rzeczy, że już raz się skończą te denerwujące peregrynacje.

XIX.

We dwa tygodnie później, Edmea zajęła domek, przyjechawszy sama o godzinie 10 tej rannym pociągiem do Combs-la-Ville.

Ojciec Varlet oczekiwał ją na stacji, zabrał kuferek, ulokował młodą kobietę w najętym powozie i zawiózł do wynajętej przez nią i jej męża przed paru tygodniami małej willi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

także do dalszego pielęgnowania wśród ludu chińskiego uczuć paruwiekowej przyjaźni.

— A Japonja? Podobno prasa „Wielkiej Brytanji Wschodu“ nastraja się wojowniczo.

— Nastrój ten nie wydaje mi się głębszym. Przedewszystkiem stwierdzić trzeba, że współczucie Japonji jest niepodzielnie po stronie ruchu chińskiego przeciw Europejczykom. Bądź co bądź jest tu antagonizm ras, a Japończycy należą do rasy żółtej. Jeżeli dziś wojska japońskie skwapliwie stoją w jednym szeregu z europejskiemi, wytłómaczyć to można chęcią niepozostawiania wolnego pola Europejczykom, ale nie samemi tylko wrogiemi zamiarami względem Chin. Zresztą sfera interesów Japońskich: Korea i wybrzeża chińskie naprzeciwko Formozy — nie jest zagrożoną. Japonja wojny nie chce także ze względu na nadwerężone swoje finanse i sądzę, że porozumienie się z nią byłoby dla nas możliwe.

— Ale czy w ogólności stan naprężenia i wojny faktycznej pozwala dziś na spokojne porozumiewanie się?

— Niewątpliwie. Wszak prowadzenie wojny dalszej z „pięściowcami“, czy z armją chińską, jest w chwili obecnej niesłychanie trudne. Drogi w Peczili są latem niemożliwe, w kraju pustki. Jakich środków transportowych potrzebowałaby armja europejska, by się wyżywić w ogołoconym ze wszystkiego kraju i utrzymać się w nim w ciągu dłuższego czasu! A potem?... Wszak dwór i rząd opuszczą Pekin i schronią się gdziekolwiek za zakrętem rzeki Żółtej i kto szukać ich będzie, by porozumieć się z nimi? Nie sądzę, ażeby dziś już myślano nad rozbiorem Chin. Wszak nikt nie jest przygotowany do rządzenia półmiljardową społecznością, od czterdziestu wieków ujętą w karby odrębnego ustroju politycznego.

Zamach na niepodległość Chin jest już największym błędem politycznym. Wypadki jednak wymagają energicznych kroków. Los Kettelera, a może i innych posłów, wywoła naturalne represalja. Możliwe są wszelkie katastrofy. Jakkowiek wicekrólowie chińscy utrzymują jeszcze porządek w podwładnych sobie prowincjach, jakkolwiek tacy mężowie stanu, jak Li-Chung-Czang, Czan-Dzi-Duń i kilku innych, rozumiejąc znaczenie wypadków, usiłują powstrzymać ruch, niepodobna jednak twierdzić, że zadanie to będzie przez nich spełnione należycie. W sferach rządowych Pekinu panuje anarchja, w północnych nie-chińskich prowincjach budzą się dążenia nacjonalistyczne. Tak, wszelkie katastrofy są możliwe“.

Uroczystość Gutenberga.

LWÓW 8 lipca.

Wczoraj odbyła się tu uroczystość gutenbergowska, urządzona przez komitet drukarzy, na którego czele stał p. Liberat Zajączkowski, prezes Towarzystwa dziennikarzy polskich. Sala ratuszowa przybrana w festony i kwiaty, zapełniła się o godz. 11 szczelnie publicznością, ze świata literackiego i drukarskiego. Fotele zajęły panie. Na estradzie, tuż obok trybuny ustawiono na sztalugach portret Gutenberga, a po obu bokach estrady dwie gablotki, które zawierały najstarsze druki lwowskie, zebrane przez archiwarjusza miejskiego dra Czołowskiego. Uroczystość zagaił prezes komitetu p. Zajączkowski przemówieniem, w którem podniósł wielkie znaczenie druku. „Drobna czcionka stała się nietylko misjonarką cywilizacji, nietylko świetlaną różdżką czarodziejską, rozpędzającą szarą noc ciemnoty, nietylko potężną dźwignią postępu we wszystkich kierunkach duchowych i materjalnych, ale także bronią słabych przeciwko możnym. My Polacy osądzać możemy wszystko tylko ze stanowiska interesu narodowego; otóż w arsenale naszym narodowym nie mamy niestety dziś prócz broni duchowej żadnego zapasu zbrojnego, ale ta broń duchowa nie byłaby tem, czem jest, gdyby nie ta drobna czcionka drukarska. Ona to szerzy światło i uświadomienie narodowe, społeczne i polityczne, a niesie tam, gdzie dziś jedyna nadzieja narodu, w masę ludu. Toż nie dziw, że wrogi nasze mózgi swe wysilają, ażeby tę czcionkę ujarzmić, aby ją krępować w szlachetnym jej rozpędzie i niestety na całej ziemi polskiej niema dziś ani jednego miejsca, gdzieby czcionce tej wolno było oddać myśl polską w całej pełni — bez cenzury obcych rządów i obcych nam ludzi. Od wieków też, chcąc czcionkę zrobić swem narzędziem, walczą na wyścigi duchy czarne i jasne. Zwyciężają i zwyciężą jasne, prowadzące człowieka na szczyty cywilizacji, bo taka jest tajemnica siła sztuki drukarskiej, taka jej misja i jej przeznaczenie“.

Gdy ucichły oklaski, którymi nagrodzono przemówienie p. Zajączkowskiego, chór Tow. muzycznego pod batutą dyrektora Sołtysa odśpiewał kantatę Rossowskiego do muzyki Verhulsta.

Następnie dr Aleksander Czołowski wygłosił odczyt o sztuce drukarskiej w Polsce. Pierwsza książka w Polsce wyszła w Krakowie w roku 1473, a więc rok wcześniej, niż w Anglji. Był to „Kalendarz lekarski“, a wydrukował go prawdopodobnie jeden z uczniów Gutenberga, Gunther Zeiner, choć pierwszą drukarnię w Polsce otworzył Jan Haller.

We Lwowie początek drukarstwa dał Iwan Fedorow; uciekłszy z Moskwy przed prześladowaniem, udał się pod opiekę hetmana Chodkiewicza, który go osadził w Zabłudowie. W roku 1574 drukował Fedorow we Lwowie przy monasterze Bazyljanów. Zmarł w roku 1585 w cerkwi Bazyljanów. Na nagrobku jego w cerkwi jest napis, iż „zaniedbane drukarstwo we Lwowie“ odnowił, istniała już bowiem przed nim we Lwowie drukarnia polska przy cerkwi Uspieńskiej (wołoskiej), Jana Lufta, założona w r. 1530; przez pewien czas byli we Lwowie Scharffenbergowie z Krakowa. W roku 1580 założył we Lwowie drukarnię Paweł Szczerbiec, w roku 1592 zaś Maciej Garwolczyk. Później sztuka drukarska we Lwowie rozwijała się bardzo pomyślnie, zakładano nowe drukarnie, a z dziś istniejących najstarsza jest drukarnia stauropigiańska. Bractwo stauropigiańskie objęło ją po Fedorowie.

Odczyt nagrodzono oklaskami, poczem zecer p. Żmudziński oddeklamował wiersz Ujejskiego „Czcionka“, napisany w roku 1873 na uroczystość 100-letniego jubileuszu drukarni Pillera.

Chór odśpiewał jeszcze jedną pieśń, poczem przemówił reprezentant towarzyszy drukarskich p. Hudec i przewodniczący gremjum drukarzy lwowskich pan Neumann.

Na tem zakończyła się ta piękna uroczystość.

Car Mikołaj w Królestwie Polskiem.

Z Warszawy piszą do „Dziennika Poznańskiego“: W sobotę spodziewane jest przybycie cesarza Mikołaja do Królestwa. Tym razem będzie to gościna krótka a cesarz w Warszawie wcale nie będzie, przybywa bowiem tylko do Chełma na dwuwiekowy jubileusz istnienia pułku, który w Chełmie stoi załogą. Kilka pułków w okręgu wojennym warszawskim obchodzi równocześnie jubileusz w najbliższą niedzielę, ale cesarz przybywa tylko do Chełma, ponieważ tamtejszy pułk nosi jego nazwisko.

O podróży cesarza oczywiście nic się nie pisze, jak zwykle, ale w Warszawie wszyscy o tem wiedzą. Książę Imeretyński wyjeżdża już dziś do Brześcia i Chełma, aby się przekonać, czy wszystko jest w porządku a dzienniki tutejsze donoszą, że od kilkunastu dni w Chełmie prowadzone są gorączkowo roboty około położenia bruku na przestrzeni od stacji kolei do miasta i do koszar pułku, obchodzącego jubileusz. Możnaby tedy przypuszczać, że Chełm zyska dobrą komunikację ze stacją kolei, gdyby nie obawa, że na tem jedynie zarobią przedsiębiorcy, którzy niewątpliwie za drogie pieniądze położą bruk, który nie przetrwa o wiele wizyty cesarskiej. Tak to niestety zawsze tu bywa z wszelkiemi robotami publicznemi.

ALMA MATER

Powieść na tle dziejów Słowiańszczyzny na rubieży XIV i XV stulecia

153) przez

Bogdana Jaxę Ronikiera.

(Ciąg dalszy)

Rannemu nie wiele należało się już, jednak żył jeszcze, co było widocznem, bo chwilami pierś podnosiła się lekko, śmierć w każdym razie stała nad nim i nawet kosy użyć nie potrzebowała. Wyręczył ją dzielnie ów strażnik, który rozrąbał chłopu obojczyk i część prawej piersi. Cięcie siekiery było straszne, rana krwawiła ogromnie...

Sonnenberg jednak w imię prawdy, za którą gonił, jął starannie cucić Zdzita. Jak każdy przezorny rycerz ówczesny miał u siebie różne leki na rany. Zatkał więc głębokie zacięcie siekiery chlebem, gniecionym z pajęczyną i zalepił popiołem z pnia smokury, rozrobionym z bylicą. Poczem kwasem z namoczonych głogów zaczął nacierać mu głowę i skronie.

Zdzit odetchnął silniej, otworzył oczy i spojrzał przed siebie.

Przed nim stał Sonnenberg, ale go ranny nie poznał. Był on widocznie pod wrażeniem tego, że kiedy wypadkiem dowiedział się o losie Urbana, dostał się z tłumem w obręb murów Rusztenskich i z trudnością odnalazł okno celi, w której „uroczny“ mnich przebywał; za kratą nie było rzeczywiście Urbana, a wychylił się najwyraźniej Ambroży.

— Gdzie pan mój? — były pierwsze słowa Zdzita, gdy usta otworzył. To było pytanie, które myśl troskliwa giermka zadawała sama sobie, stwierdziwszy, że albo pan jego siedzi w innej celi, albo na jego miejscu znajduje się drugi cysters.

Ale Sonnenberg to pytanie usłyszał i skorzystał z niego, aby głośno odpowiedzieć.

Pan twój, Zdzit, siedzi właśnie w tym lochu, do którego przez okno zajrzałeś... Rannemu rozszerzyły się źrenice, wpatrzył się w stojącego przed nim rycerza, ale go nie poznał i teraz, usłyszał jednak głośno wymówioną odpowiedź.

— We dwóch? — spytał giermek zdziwiony.

— We dwóch? Więc i giermek poznał przy świetle księżyca, że to nie pan jego siedzi w więzieniu. — pomyślał Sonnenberg.

Ale nie należało mącić myśli rannego, który i tak mógł lada chwila stracić przytomność.

— A to tyś nie dojrzał mnicha Urbana? — spytał znów Niemiec ciekawie.

— Nie mego pana... ojca Ambrożego!...

Ambrożego? Sonnenberg miał w ręku klucz zagadki.

Jakiś mnich imieniem Ambroży poświęcił się i, zakradłszy się tajemniczo, zwolnił Urbana. Niewątpliwie Zdzit w sprawie uwolnienia pana swego nie brał udziału. Widać to było z całego postępowania giermka i z jego obecnego zdziwienia.

Pewnik ten potwierdziło jeszcze pytanie, które ranny zadał po raz drugi:

— Gdzie pan mój?

— Zginął... zabity! — odparł Sonnenberg umyślnie, chcąc zobaczyć, jakie wrażenie wiadomość ta o śmierci pana wywrze na słudze.

— Zabit? — jęknął Zdzit, rzucił się niespokojnie i omdlał.

Marszałek udał się do Wilhelma i powiadomił go o tem co zaszło. Rakuskie panię uciesżyło się i uspokoiło, dowiedziawszy się, że w sprawie Urbana żadna nadprzyrodzona siła nie użyła udziału.

We dwóch postanowili ukarać przykładnie tych niedbałych strażników, którzy Urbana w jego lochu strzegli i innego na jego miejsce wpuścili.

— A mnich ten zastawiony, co ostał się w naszych rękach, poniesie karę tamtego, ino by wprzód opowiedział, jak się ta zamiana zrobiła! — zauważył książę.

— Opowie! — zapewnił go marszałek.

Nazajutrz rano Wilhelm opuszczał zamek rusztenski.

Zygmunt z Marją żegnali go u wrót zamkowych...

Tego od nich wymagały prawa gościnności względem tak znacznego gościa, a rządziła nimi jednocześnie po części i ciekawość, chcieli zobaczyć Urbana, o którym było wiadomo, że go Wilhelm zabierał z sobą do Wiednia.

O nocnej napaści jakiegoś człowieka na oficynę zamkową i o tem, że go straż pojmała, mało kto wiedział. Rzecz ta tem mniej się roznosiła, że ranny niebawem życia dokonał. Nawet Wilhelm nie zdążył zobaczyć go i osobiście wybadać. Kiedy razem z marszałkiem udali się do dolnej komnaty oficyny zamkowej, gdzie straż złożyła na ziemi rannego Zdzita, żeby rozpytać go się, kto był ów mnich, który niewolę za Urbana odsiadywał, było już za późno... Ofiara swej wierności i przywiązania, giermek Wojsławowy opuścił ten padół płaczu i spokojnie zasnął w Bogu na wieki. I tylko Wilhelm poznał w nieżywym dawnego pachołka z grona służby Rostockiego grafa, co go ostatecznie do słów Sonnenberga przekonało.

Nastała chwila pożegnania.

Zygmunt i Marja stali u wrót zamkowych. Marja była smutna, żadną miarą nie udało jej się uratować Urbana, Wilhelm zabierał go do Wiednia. Wprawdzie Zygmunt upewniał ją, że do orszaku Wiedeńskiego księcia przyłączyło się z jego rozkazu kilku wiernych pachołków węgierskich, którzy mieli podczas podróży w nocy przy sposobności ułatwić mnichowi ucieczkę, ale ona nie wierzyła w sprawność tych ludzi i skuteczność przedsięwzięcia.

Siedziała więc smutna na wywyższeniu szkarłatnem obok swego małżonka, a książę rakuski podjeżdżał do niej konno, żeby ją ostatecznie pożegnać.

Według zwyczaju, giermek Zygmuntowy trzymał dary, któremi obsypywali się zwykle wzajem znaczni rycerze w chwili rozstania.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. W poniedziałek Weroniki de Julianis; we wtorek Amalji, panny i Siedmiu braci śpiących, męczenników; w środę Pelagji, panny, Sabina i Piusa, Papieża.

Kalendarz myśliwski. W lipcu wolno polować na: rogacze (samca sarn), oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny (kozy), cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. W lipcu wolno łowić wszelką rybę, jeżeli trzyma przepisaną miarę, oraz raka samca.

Ochraniać należy jedynie raka samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się w poniedziałek o godz. 3 minut 44, zachód przypada o godz. 7 minut 46; długość dnia godzin 16 minut 2

Stan powietrza. Dnia 9-go lipca o godzinie 7-mej rano barometr 741·5, termometr + 11·8, wilgotność 94%, wiatr zachodni. 10.

Ci z szanownych abonentów, którzy należytości prenumeracyjnej nie nadeślą do d. 11 bm. numeru czwartkowego w dniu 12 b.m. nie otrzymają.

Książę biskup krakowski, ks. Puzyna wyjechał w sobotę po południu do Tarnowa.

Wiceprezydent sądu krajowego, dr Juljan Morelowski, kierownik sądu krajowego karnego wyjechał na kilkutygodniowy urlop. Obowiązki urzędowania pełni zastępczo radca sądu krajowego p. Antoni Wawrausch.

Ze strzelnicy. Wczoraj odbyło się strzelanie konkursowe o srebrny medal. Udział strzelających był bardzo znaczny. Popisywali się najlepsi strzelcy. Medal zdobył p. Józef Splichal za nieskazitelną 5-kę. Ogółem dano w tym dniu 320 strzałów. Najwięcej bellerów zrobili w niedzielę pp.: Karol Scharoch 14, inżynier Doliński, R. Chmurski i J. Splichal po 9, E. Smidowicz 7 i t. d.

Wieczorem nowy król, p. Ignacy Rajal podejmował strzelców i zaproszonych gości bankietem, na którym szereg toastów rozpoczął p. Rajal na cześć prezesa p. Redyka. Uczta, w której z kulinarnym popisem wystąpiła restauracja p. Majewskiego z hotelu pod Różą, przeciągnęła się do godziny 11 wieczorem.

Walne zgromadzenie Stowarzyszenia politycznego katolicko-narodowego odbędzie się w domu robotnicznym przy ulicy św. Tomasza dnia 12 b. m. we czwartek o godzinie 6 wieczorem z porządkiem dziennym: 1) Sprawozdanie z czynności. 2) Sprawozdanie kasowe. 3) Wybór wydziału. 4) Wnioski członków i dyskusja. W razie nieosiągnięcia przepisanego kompletu odbędzie się za godzinę powtórne walne zgromadzenie, na którem zapadną uchwały bez względu na ilość obecnych członków. A. Stróżyński, prezes; P. Repetowski, sekretarz.

Z teatru. W środę muzykalna publiczność naszego miasta będzie miała możność zapoznania się z jedną najwybitniejszych śpiewaczek polskich, panią Merkl-Nowacką, nadworną śpiewaczką księcia Sasko-Weimarskiego. Artystka wykona jednę z najlepszych ról swoich: Rozynę w „Cyruliku Sewilskim“, którego wykonanie przez artystów włoskich zyskało u nas powszechny poklask.

Walne zgromadzenie członków Towarzystwa dla upiększenia miasta Krakowa i okolicy, zwołane przez prezesa prof. dra Domańskiego, odbyło się w piątek przy szczupłej liczbie członków. Przewodniczący w mowie zagajającej zaznaczył, że zastój, jaki panował w czynnościach Towarzystwa, wynikał z braku zgody co do projektów robót, jakie mają być wykonane. Skarbnik Towarzystwa dr Michał Śliwiński, przebywający czasowo po za Krakowem, zawiadomił zgromadzenie listownie, iż fundusze Towarzystwa złożone są na procent w Kasie oszczędności i znajdują się w porządku.

Zgromadzenie dokonało wyboru nowego wydziału i komisji kontrolującej. Do wydziału weszli pp.: Armatowicz Feliks, ks. dr Bukowski Juljan, prof. dr Domański Stanisław, Federowicz Jan Kanty, Fischer Władysław, Fritsch Herman, Hendel Zygmunt, Kaczmarski Władysław, Kwiatkowski Jan, dr Markiewicz Władysław, Maurizio Jan, Matusiński Henryk, Müldner Henryk, dr Pieniążek Karol, dr Śliwiński Michał, Słonecki Zenon, Stachiewicz Piotr, Szybalski Mieczysław, dr Wilkosz Ferdynand i Eks. Zborowski Ignacy; do komisji kontrolującej weszli pp.: dr Buszek Jan, Grrsse Juljusz i Knaus Karol.

Tragiczny wypadek zdarzył się w sobotę wieczorem na moście kolejowym na Wiśle. Przed nadejściem pociągu pospiesznego do Krakowa, dróżnik dostrzegł na moście słabe dające znaki życia ciało młodego człowieka, leżące na szynach z roztrzaskaną czaszką na tyle głowy. Zaalarmowany ratunek przyzwał pogotowie ratuntowe, lecz zastano już tylko trupa, co stwierdził także lekarz kolejowy, dr Czerny. Zwłoki przywieziono umyślną maszyną do miasta, a następnie trupiarką odwieziono do zakładu medycyny sądowej. Według legitymacyj, znalezionych przy zmarłym, dowiedziano się, że się nazywa Józef Szybowski, słuchacz II roku prawa; jechał do Wieliczki, gdzie ma zajęcie. Wyjeżdżając z Krakowa, prosił konduktora o osobny przedział i takowy otrzymał w ostatnim wagonie pociągu. Jakim sposobem w drodze wypadł z wagonu tyłem głowy na szyny, jest zagadką, gdyż tylko sam jeden znajdował się w przedziale. Albo wypadnięcie było rozmyślne, lub spowodowane było wypadkiem przez niezamknięte drzwi przedziału.

Aresztowanie zabójcy. Ajenci policyjni Bronisław Karcz i Frischer wyśledzili i przyaresztowali w sobotę Markusa Stieglitza, dzierżawcę folwarku Pikułówki w powiecie mieleckim. Markus Stieglitz i syn jego Srul stali się przyczyną śmierci parobka Marcina Kaszuby, przez kopnięcie go w słabiznę i pokopanie nogami. Ze starym Markusem, który w Krakowie ukrywał się u krewnych, aresztowano i jego syna Majera, ten jednak nie brał udziału w śmiertelnem poturbowaniu parobka. Srul Stieglitz, który umknął po wypadku, miał się stawić dobrowolnie w sądzie obwodowym tarnowskim.

Stary Stieglitz twierdzi, że kopnięcie spowodowało to, że kiedy rozkaz dał parobkowi poparł uderzeniem go w twarz, parobek chwycił go pod gardło i za brodę. Po owem kopaniu Kaszuba wyjechał jeszcze na łąkę po siano, a śmierć nastąpiła nazajutrz.

Ze spółki jawnej pod firmą „Zakład artystyczno-ślusarski J. Górecki i sp. w Krakowie ul. św. Wawrzyńca l. 26“ wystąpił z dniem 1-go czerwca 1900 spólnik jawny Tadeusz Stryjeński a w jego miejsce z tymże dniem wstąpił jako spólnik jawny Zygmunt Hendel, architekt w Krakowie zamieszkały.

Krwawe chrzciny. Stróż domu przy ul. Wolskiej, zajmujący się także noszeniem węgla, urządził wczoraj wieczorem chrzciny i zaprosił na nie kilku swoich przyjaciół. Zabawa przy napitkach szła zrazu bardzo przyzwoicie, lecz w miarę opróżniania się beczki z piwem i flaszek z wódką, temperatura uczuć zaczęła się podnosić, aż przyszło do bójki, w której część gości zaproszonych odwdzięczyła się gospodarzowi za poczęstunek w ten sposób, iż zadała mu trzy rany w głowę, żonie jego zmiażdżyła nos i pobiła ciężko innych gości. Do cudów zaliczyć należy, że w walce, prowadzonej po ciemku, chrzestniak, leżący z rodzeństwem na łóżku, żadnej nie poniósł szkody! Rannymi zaopiekowała się stacja ratunkowa, a „goście“ — policja.

Woreczek z kwotą 8 kor. 60 hal. samymi hellerami, odebrane od nieznajomego chłopaka, złożyła p. Katarzyna Zawojska w tutejszej dyrekcji policji.

Zegarek srebrny damski z długim łańcuszkiem, znaleziony przed dwoma tygodniami przy kościele św. Barbary, jest do odebrania w dyrekcji policji.

„Weltblatt“ czy „Judenblatt“? „Neue freie Presse“ pokazała, po raz niewiadomo który, czem jest właściwie. Wobec „jęku boleści“ Leiba Kornreicha zapomniała o innych sprawach, puściła nawet chwilowo w niepamięć kwestję chińską, a cały wstępny artykuł numeru wczorajszego poświęciła „uciskowi“ żydów w Galicji. I słusznie, bo „prima charitas ab ego“.

Odpowiedź na ten bezczelny wyskok arogancji żydowskiej zamieszczamy poniżej w artykule p. t.: „Fanatyzm żydowski“.

Z Nowego Sącza. Zapowiedziane wyścigi kolarzy w Nowym Sączu udały się doskonale. Cyklistów zgłosiło się do trzech biegów przeszło trzydziestu. W pierwszem biegu o mistrzowstwo Sącza zwyciężył p. Alfred Trybling, zaco został udekorowany złotym medalem i szarfą z pięknym haftem. W biegu drugim zwyciężył p. Antoni Tuch, w trzecim zaś p. Włodzimierz Baner. W biegu powolnym pierwszą nagrodę otrzymał p. Kostański, w biegu bezłańcuchowym p. Mączka. Po skończonych wyścigach odbyło się wręczenie nagród i korso wspaniałe, w którem zwycięzcą za najpiękniej ustrojone koło został p. Stanisław Mika.

Zawsze oni! Szereg galicyjskich bankructw powiększyła firma M. Jawrower i Juffe, handel towarów norymberskich w Tarnopolu. Spółka w r. 1899 prowadziła interes en gros i mimo szczupłego funduszu, umieli ci spólnicy niejednego fabrykanta nakłonić do kredytowania. O wyrównaniu nie ma widoków.

We Lwowie stał się niewypłacalny Fryderyk R.t.ten, handlarz szkła i porcelany.

W Brzeżanach przez cztery dni trybunał sędziów przysięgłych roztrząsał oskarżenie przeciw szajce niebezpiecznych złodziei, którzy z wielką zuchwałością operowali przez dłuższy czas w sądowych powiatach: brzeżańskim, kołomyjskim, stanisławowskim i na Bukowinie. Że oskarżeni byli nielada mistrzami w rzemiośle złodziejskim, dowodzi fakt, że gdy siedzieli w więzieniu śledczem, naczelnik sądu widział się zniewolony poczynić wszelkie możliwe, a nadzwyczajne środki ostrożności, zwłaszcza, że między aresztowanymi znajdował się jeden, Abraham Morgenstern, który już ośmnaście lat przesiedział w więzieniu za kradzież. Inni są również bywalcami kryminalnymi. Po przeprowadzonej rozprawie zapadł wyrok, mocą którego skazani zostali: Abraham Morgenstern vel Jeruchim Handschuh, albo Kowal, i Antoni, false Karol Kawa na karę po 9 lat ciężkiego więzienia; Piotr Jenyk na siedm lat ciężkiego więzienia, Emil Matkowski na karę sześciu lat ciężkiego więzienia, Bazyli Matkowski na dwa, Mojżesz Fuhrmann na półtora roku zwykłego więzienia.

Awantura o Pytlasińskiego. Konkurs międzynarodowy atletów, odgrywający się obecnie w cyrku Buscha w Wiedniu, wywołał tak burzliwe zajście — jakiego na arenie tam nie zapamiętano. Gdy komisja ogłosiła zwycięstwo Pytlasińskiego nad Wanderbergiem, publiczność zaniosła gwałtowny protest przeciw temu orzeczeniu, utrzymując, że Wanderberg nie dotknął się plecami ziemi. Gdy zaś komisja cofnąć swego orzeczenia nie chciała, tłum rzucił się na arenę, wziął ją mimo obrony ze strony personalu i organów policyjnych szturmem i nie pozwolił na dalsze zapasy. Sądzą, że policja zabroni dalszej walki o nierozegraną jeszcze nagrodę 6000 koron. Biedni Niemcy! Boją się, aby zwycięstwo Pytlasińskiego nie było symbolem tryumfu siły narodowej Słowian.

W ostatnich jednak zapasach został Pytlasiński przez francuskiego siłacza Beaucarois, podstępem pokonany na międzynarodowych zapasach atletycznych w cyrku Buscha w Wiedniu. Pytlasiński, którego nie wiedzieć dlaczego niemieckie dzienniki robią moskalem, szedł z całym spokojem i elegancką brawurą na miejsce zapasów i oddawszy salonowy ukłon publiczności, rozpoczął z przeciwnikiem swoim zapasy. Już w pierwszej chwili Francuz podstępnem pchnięciem zachwiał w równowadze Pytlasińskim, za co o mało w oczach publiczności przez tegoż nie został wypoliczkowany. Odzyskawszy jednak mechaniczną i umysłową równowagę nacierał śmiało Pytlasiński na adwersarza, padł w końcu atoli ofiarą ścisłego trzymania się prawideł zapasów, podczas gdy Beaucarois'owi udało się podstępnie Pytlasińskiego pokonać tak, iż obiema łopatkami dotknął ziemi, poczem według przepisów został przez jury uznany za pokonanego.

Smutną historję, która rozegrała się na tle hazardu przy totalizatorze, opowiada warszawski „Kurjer polski“. Młody, 30-letni pracownik handlowy, człowiek żonaty i dzietny poszedł grać na wyścigach. Gdy przegrał wszystkie własne oszczędności, rzucił na stawkę pieniądze cudze, powierzone mu w zaufaniu. Grał i przegrywał, ale szalona namiętność wciągnąwszy go w zaczarowane koło hazardu, nie wypuszczała już ze szponów swoich. Przegrał wszystko przegrał pieniądze własne i tysiąc rubli swego pracodawcy. Wtedy przygnębiony i pełen obawy przed odpowiedzialnością za popełnione sprzeniewierzenie, zwraca się do ojca, wyznaje całą prawdę i błaga go o ratunek, o pomoc, przysięgając, że więcej już grać nie będzie. Ale ojciec surowych bardzo zasad człowiek, który jedynie własną ciężką pracą dorobił się fortuny, odmówił pomocy synowi. „Dzieckobym ratował — ale gracza, szulera znać nie chcę“... W kilka godzin potem znaleziono desperata bez życia. Kula reworwerowa przecięła pasmo spokojnych dni jego, zwichniętych przez hazard.

Zamach i samobójstwo. Z Pięciokościołów donoszą: Krawiec Maciej Szabo strzelił trzykrotnie do rektora seminarjum papieskiego ks. kan. Poszgaja, następnie usiłował zastrzelić siebie samego. Ks. kanonik odniósł ranę, jednak nie niebezpieczną, natomiast Szabo ranny jest śmiertelnie. Powodem zamachu miało być to, że ks. Poszgaj odebrać chciał Szabowi roboty krawieckie dla seminarjum.

Żegluga napowietrzna. Oddawna pracował hr. Zeppelin nad nowym balonem swego pomysłu. Warstat miał urządzony nad brzegiem jeziora Kostnickiego. Onegdaj też ukończył pracę i wzniósł się swoim balonem w górę. Z Friedrichshafen 3 b. m.

donoszą nam:

W ostatni poniedziałek wieczorem nareszcie po udatnej próbie niedzielnej przy umiarkowanym wietrze nastąpił wzlot balonu sterowego Zeppelina we Friedrichshafen, niedaleko jeziora bodeńskiego. W pierwszej gondoli siedział Zeppelin z inżynierem Burzem, w tylnej korespondent „Berliner Tagblattu“, Eugenjusz Wolf, baron Basstel i monter. Balon wzniósł się wśród frenetycznych okrzyków tłumnie zgromadzonej publiczności. W pięciu minutach odpowiednio sterowany dotarł do wysokości 500 metrów, poczem zwolna, we wszystkich kierunkach swobodnie zwracany, począł spuszczać się miejscu, z którego się podniósł. Po 30 minutach nastąpiło wylądowanie w odległości pięciu kilometrów od miejsca wzlotu. Entuzjazm widzów wobec prawdopodobnego rozwiązania problematu sterowania balonem był wielki. Obecne powagi fachowe oddały Zeppelinowi gorące pochwały.

Próby te jednak i usiłowania na polu aeronautyki nie należą do najszczęśliwszych, a umiejętne posługiwanie się balonem w zastosowaniu do lokomocji, pozostanie bodaj czy nie i w XX stuleciu nierozwiązanym problematem.

Zeppelin o tyle odstąpił od dotychczasowej tradycji konstruowania powietrznych statków, że aczkolwiek nadał swemu balonowi przyjęty dzisiaj powszechnie kształt długiego walca — złożył go atoli z całego szeregu połączonych ze sobą balonów, pod którymi zawiesił odpowiadającą im ilość gondol powietrznych. I to jest może cała praktyczna donioałość pomysłu hrabiego-amatora. W razie bowiem pęknięcia jednego z balonów, pozostają w rezerwie jeszcze inne.

Że balon atoli jest w stanie wzbić się w powietrze, to chyba nikt rozsądny o tem nie wątpił. Tak samo nikt nie wątpił, że przy pewnych pomyślnych danych (głównie zaś przy spokojnem powietrzu) można nim w wyższych regionach do pewnych granic manewrować. Tego wszystkiego jednak dokonali jeszcze wprzód genjalni wynalazcy bracia Tissandier, następnie Renard i Krebs, pomimo zaś ich genjuszu, wynalazek sam okazał się niepraktycznym i w życiowem zastosowaniu — do niczego.

Wiktor Silberer, dziennikarz i sławny aeronauta wiedeński odmawia pomysłowi W. Zepplina wszelkiej praktycznej wartości i nazywa go „olbrzymią kaczką“, która może zainteresować tylko ludzi niefachowych.

Tak więc usiłowania ostatnie okazały się bezowocnemi, a szkoda tylko bajecznych sum, które potwór balon pochłonął, a które z pewnością korzystniej użyte być mogły.

Nowy metal o przedziwnych właściwościach odkrył w Berlinie niejaki Ludwik Boch. Jest to ciało złożone z manganu i aluminium, lżejsze jeszcze od ostatniego, a niezwykle wytrzymałe i podatne, tak, że przewyższa żelazo. Daje się giąć, krajać, toczyć, wyciągać, zwijać, lutować, pokrywać miedzią i niklem. Przepowiadają mu niesłychaną doniosłość, szczególnie w dziedzinie samochodów, bicyklów i balonów.

Indje nawiedziła nowa klęska. Niedość głodu, który w całych Indjach poczynił olbrzymie spustoszenia, teraz przybyła jeszcze cholera. Jak do „Köln. Ztg“ donoszą, cholera szerzy się w Indjach w okropny sposób, a najbardziej w Simea. Trupy ludzi, niepogrzebane i wystawione na łup sępów, walają się po polach. Ludzie obozują pod gołem niebem. Chorych nikt nie pielęgnuje z obawy przed zarazą. Z tego samego powodu też nikt trupów nie grzebie.

Straty Anglji w wojnie boerskiej. Angielski minister wojny ogłasza straty, jakie armja angielska poniosła skutkiem wojny boerskiej. Licząc poległych (2518), rannych (11.405), zaginionych (614), jeńców (4758), zmarłych z chorób (3721), kalek, inwalidów i t. d., łącznie z tymi, którzy ponieśli śmierć wskutek różnych nieszczęśliwych przypadków (11.229), rachunek ministra wykazuje aż do 9 czerwca ubytek 33.245 ludzi (w tem 2055 oficerów). Lecz zestawienie to o tyle szwankuje, że nie obejmuje ani tych chorych, którzy jeszcze zapełniają szpitale, ani strat, jakie poniosły wojska nieregularne (ochotnicy, milicja i yeomanrowie), tudzież posiłki kolonjalne. W szpitalach jest w tej chwili jeszcze około 40.000 żołnierzy, a to po większej części złożonych taką chorobą, która łatwo kończy się wyzdrowieniem. Oprócz tego mieści się w szpitalach kilka tysięcy takich, którzy do armji należeli tylko o tyle, że pełnili służbę przy taborach. Nadto partyzantka, którą dość pomyślnie prowadzi Dewet, uszczupliła armję angielską po d. 9 czerwca r. b. o jakie tysiąc jeńców i blisko drugi tysiąc w poległych i rannych, tak, iż ogólna suma strat w ludziach, na jakie Anglję naraziła wojna boerska, dochodzi kolosalnej cyfry 80.000.

Chiny a Watykan. Z okazji 90-letniego jubileuszu cesarz chiński przesłał Leonowi XIII życzenia i gratulacje, które powtarzamy za „Echo de Paris“: „Cesarzu Wielkiej Religji państwa rzymskiego! W biegu 12 go księżyca tego Roku, kończy się 90 ta rocznica Waszego urodzenia. Ta długowieczność, przedłużona wiosna, pomiędzy panowaniami Europy jest faktem nadzwyczajnym. Jesteśmy tego zdania, iż przez 20 lat Waszego panowania, wzywaliście ludzi do czynienia dobrze, dla której to przyczyny cały świat się cieszy i Wam jest wdzięczny. Dla tego przy sposobności tak szczęśliwej okoliczności, chcemy przedstawić Wam, w sposób rzeczywiście osobliwy, nasze życzenia. Życzymy Wam, przedewszystkiem, abyście obchodzili, w dobrem, kwitnącem zdrowiu, tę rocznicę, a potem, abyście doszli do 100 roku Waszego życia. Pragniemy prócz tego, aby Chrześcijanie i niechrześcijanie, tak w Chinach, jak w każdej innej stronie, żyli w dobrej zgodzie i aby korzystali ze szczęśliwego pokoju. Na prawdę, mamy tę silną nadzieję“.

Leon XIII odpowiedział na list cesarski listem dziękczynnym i posłał cesarzowi chińskiemu, w upominku, wspaniałą wazę porcelanową (z fabryki florenckiej markiza Ginori) z wymalowanym na niej obrazem bitwy Konstantego Wielkiego z Maksencjuszem, według wzoru Rafaela, znajdującego się pomiędzy freskami Stanc watykańskich.

Fonograf mowcą politycznym. Strony walczące przy wyborze prezydenta Stanów Zjednoczonych posiłkują się w obecnej kampanji najnowszymi wynalazkami. Między innymi czytamy w gazetach nowoyorskich, iż partja demokratyczna ma na swoje usługi oryginalnych mowców. Mowcami tymi są fonografy, które wypowiadają mowy najwybitniejszych polityków demokratycznych i rozrzucone tysiącami po kraju wzywają lud do walki z Mac-Kinleyem, imperjalizmem i złotą walutą.

O zwierzęcem postępowaniu załóg łodzi ratunkowych i ich kapitanów dochodzą z N. Jorku z pamiętnej katastrofy w dokach Lloyda wieści, przechodzące w swej potworności wszystko, co piekło samo wymyśleć byłoby w stanie. Ludzie ci, przeznaczeni do niesienia pomocy tonącym, patrzyli z zupełną obojętnością na śmiertelne zapasy nieszczęśliwych w toniach morskich, wyławiając tylko pilnie wartościowe przedmioty, pływające po powierzchni wody, a pochodzące z rozbitych okrętów.

Dwóch oficerów, uratowanych ze statku „Saale“, opowiada, że łódź ratunkowa „Bourgogne“ nietylko odmówiła wyraźnie jakiejkolwiek pomocy tonącym, ale wiosłami i drągami zrzucała w morze każdego rozbitka, który usiłował po kadłubie łodzi wspiąć się. Kapitan „Bourgogne“, któremu uwagę zwrócono na tonące dzieci, wrzeszczał, że nie ma czasu łowić tej hołoty. Tonący oficer na błagania o ratunek otrzymał odpowiedź: „niech cię djabli biorą!“ Kto nie miał pieniędzy, był bez litości z pokładu zepchnięty. W ten sposób miało przeszło 100 osób zginąć.

W przeciwieństwie do tych zwierzęcych scen, donoszą o bohaterskiej śmierci kap. Mirowa, że stał na pokładzie, kierując akcją ratunkową do samego końca, t. j. do chwili, aż uniform jego płomienie nie ogarnęły, poczem, chcąc uniknąć strasznych męczarni powolnego palenia, rzucił się jednym skokiem na dół w największe płomienie. Widziano go jeszcze w ogniu kilka sekund żyjącego, wreszcie płomienie i dym pokryły go zupełnie.

100 000 nędzarzy. Dzienniki amerykańskie podają wstrząsające szczegóły o strasznej nędzy robotników z Europy, znajdujących się tam bez najmniejszych środków utrzymania. Przybyli oni do Nowego Jorku, aby otrzymać korzystne zajęcie przy nowo budowanym tunelu, a zawiedzeni w swych nadziejach, wędrują po mieście, przeważnie z żonami i dziećmi, daremnie szukając jakiegokolwiek zajęcia. Liczba tych nieszczęśliwych biedaków powiększa się coraz bardziej, a nigdy jeszcze nie była taka znaczna, jak teraz. Każdy okręt przywozi setki ludzi z Austrji, Węgier, Rosji, Włoch i Niemiec; od 1 stycznia do 30 kwietnia b. r. przybyło do Ameryki północnej 120.633 wychodźców. Przybysze ci, zwabieni fałszywemi wieściami o świetnych zarobkach, nie wiedzą, że przy wszelkich pracach uwzględniani są przedewszystkiem i słusznie, robotnicy miejscowi, następnie robotnicy z innych Stanów Ameryki, którzy od dłuższego czasu mieszkają w Nowym Jorku, potem zaś cudzoziemcy, którzy przyjęli poddaństwo amerykańskie. Wszystkie te kategorje dostarczają dość sił roboczych i dlatego różne stowarzyszenia postanowiły przeprowadzić u władzy odpowiednie środki, celem powstrzymania tego napływu obcych poddanych.

Kasa polska w Karlsbadzie. W Karlsbadzie grono zamożniejszych Polaków powzięło szlachetną myśl zawiązania „Towarzystwa“, któreby miało za cel wspieranie ubogich rodaków, leczących się w Karlsbadzie, lub na kurację z braku funduszów przyjechać do wód tamtejszych niemogących. Grono to odbyło już posiedzenie, na którem pod przewodnictwem dra Hassewicza utworzyła się komisja, celem wypracowania projektu ustawy „Towarzystwa Polaków w Karlsbadzie“. Inicjatorowie zastrzegli sobie, iż przyszłe „Towarzystwo“ ściśle i wyłącznie będzie dobroczynne. W przyszłości „Towarzystwo“ zamienić się ma na przytułek lub szpital w Karlsbadzie dla Polaków.

Krach w Berlinie. Niemcy zaczęli przepłacać akcje kopalniane i hut żelaza. Najpewniejsze papiery procentowe nie miały pokupu, natomiast nabywano papiery górnicze po cenach coraz to wyższych. I rozpoczęła się tymi papierami gra giełdowa na wielką skalę. Akcje siedmiu największych przedsiębiorstw górniczych, których wartość nominalna wynosiła 250,000 000 marek, doszły w sprzedaży giełdowej do ceny 700,000.000 marek. Nagle na giełdzie zaczęły krążyć niepokojące pogłoski. Opowiadano sobie, że dzienniki, w bliskim związku z giełdą pozostające, okłamywały publiczność, jakoby przemysł żelazny w Niemczech znajdował się w świetnym stanie.

Konkurencja Ameryki, niby złowrogie widmo, stanęła przed spekulantami. Gdy ostatniemi czasy na rynkach niemieckich pojawiły się istotnie żelazne wyroby amerykańskie i gdy dowiedziano się, że i maszyny amerykańskie są już w drodze do Niemiec, wszczął się popłoch. Zaczęto na gwałt pozbywać się papierów górniczych. Kursy ich zaczęły szybko spadać. I w ciągu dni paru publiczność niemiecka straciła miljony. Aby dać pojęcie o rozmiarach krachu, wystarczy zanotować, iż wszystkie papiery górnicze niemieckie, którymi grano na giełdzie, doszły do wartości kursowej 1.800 miljonów marek. W ciągu dni trzech spadły o 20 procent, czyli, że ich posiadacze atracili 360 miljonów marek. Krach na tem się nie zatrzymał, popłoch trwa w dalszym ciągu i dziś niepodobna jeszcze obliczyć strat, jakie przyniesie.

Bajeczne zdarzenie. W pewnej wiosce na Węgrzech zdarzył się wypadek, który możnaby przypisać bujnej fantazji, gdyby nie wiarogodność korespondenta. We wsi Kreszuja zmarł włościanin Jerzy Gaja. Według zwyczaju, po pogrzebie miała się odbyć stypa. Gdy jednak ksiądz zaproszony na pogrzeb dał znać, że przybyć może dopiero o dzień później, a jadło przygotowane mogło się popsuć, postanowiono zatem przewrócić porządek rzeczy i odbyć stypę przed pogrzebem. Około północy, gdy uczestnicy biesiady byli w dobrych już humorach, usłyszano w sąsiedniej izbie, gdzie leżał zmarły, jakiś szmer podejrzany. Kilku odważniejszych chciało już wejść do izby, gdy w tem drzwi się otworzyły i zmarły ukazał się w nich we własnej osobie. Przerażeni goście pochowali się po kątach, lecz zmartwychwstały Gaja, który widocznie zbudził się z letargu, uspokoił ich i najspokojniej zasiadł do stołu. Niebawem zbliżyli się do niego biesiadnicy i stypa odbywała się w dalszym ciągu. Po chwili żona Gaji, dotąd nieobecna, wróciła do domu, a ujrzawszy niby zmarłego męża przy stole, z krzykiem padła na ziemię. Podniesiono już martwą. Zamiast męża, pochowano żonę.

Fanatyzm żydowski.

Jak zapowiedzieliśmy, żydowstwo międzynarodowe rozpoczyna wielką kampanję o sprawę Blimy Kornreich ze wsi Kamieńca pod Ropczycami, młodej prozelitki, którą włościanie miejscowi z trudem wyratowali z rąk fanatyków, znęcających się nad nią nieludzko. Czytelnicy nasi znają tę sprawę, którą „Głos Narodu“ wydobył na światło dzienne, uprzedzając ten wielki gwałt, jaki podnoszą teraz żydzi.

Wiadomo, że 18-letnia Blima, córka propinatora i właściciela obszaru dworskiego w Gumniskach, Leiby Kornreicha, dostała od starszej siostry swojej, która przeszła na katolicyzm, list z medalikiem Matki Boskiej i obrazkami. Blima, która postanowiła pójść za przykładem siostry, usiłowała ukryć ten list przed rodzicami. Mimo tego, list wpadł w ręce rodziców.

W dniu 9 czerwca żydzi zebrali się na szabes w domu Kornreicha w Kamieńcu, pozamykali szczelnie drzwi i okna, przywiązali Blimę za ręce i nogi do łóżka, grozili jej śmiercią, torturowali,

okładali kijami, żelazem, kułakami, wydzierali włosy z głowy, tak, iż kilkakrotnie omdlała.

Gdy na krzyk ofiary zbiegli się włościanie, żydzi zamknęli Blimę do okratowanego alkierza. Nazajutrz jednemu z włościan udało się podstępem uprowadzić Blimę do parafji Siedliska-Bogusz i tu umieszczono ją w domu Sióstr Służebniczek, a włościanie przed domem dobrowolną odprawiali straż, ażeby Blima nie dostała się na nowo w ręce fanatyków.

Czytelnicy znają dalej „sprostowanie“ Leiby Kornreicha, oraz odpowiedź na to naszego korespondenta z Ropczyc. Przygotowani są więc na kampanję Kornreicha. Kampanję tę rozpoczął Kornreich w sobotniej „Neue freie Presse“. Oto list, jaki do redakcji tego żydowskiego „Weltblattu“ wystosował ten „nieszczęśliwy, pokrzywdzony ojciec“:

„Bardzo szanowny panie redaktorze! Nadzwyczaj zobowiązałbyś mnie pan przez przyjęcie następujących wierszy, które stanowią charakterystyczny przyczynek do ilustracji galicyjskich stosunków i tworzą interesujący „analogon“ do sprawy Aratenównej. Na ogłoszeniu tego co następuje z tego względu zależy mi szczególniej, że spodziewam się po tem „wstrząśnienia publicznego sumienia“ i pomocy dla zasmuconego serca ojcowskiego,

„W dniu 12 czerwca około godz. 1 w południe zjawił się nagle w dziedzińcu mojego, we wsi mała (zwanej także Kamieńcem) niedaleko od Ropczyc, położonego domku chłop Gerwazy Wójcik, chwycił moją 14-letnią córkę Blimę Kornreich, idącą właśnie przez podwórze i uprowadził ją do chałupy Jędrzeja Błaźniaka, leżącej w pobliżu. Ja sam znajdowałem się wtedy za interesami w drugiej wsi, żona zaś moja była zajęta w polu. W domu zostały tylko dwie moje starsze córki, które na krzyk uprowadzanej wybiegły na dwór, nie mogły jednak przeszkodzić porwaniu. Gdy zaś później udały się do chałupy Błaźniaka wraz z moją żoną, która przybiegła z pola na wiadomość o tem, co zaszło, przybrali zebrani tamże wieśniacy tak groźną postawę, że musiały ze strachu wrócić się z niczem. Wróciwszy przed wieczorem do domu, dowiedziałem się, że chłopi pojechali z mojem dzieckiem do wsi Siedliska i oddali je tamtejszemu proboszczowi.

„Mimo usilnych starań nie udało mi się od 12 czerwca do dnia dzisiejszego wydobyć mojej córeczki z probostwa. Napróżno wzywam pomocy władz miejscowych, a proboszcz siedliski nie poczuwa się do obowiązku zwrócenia mi mego dziecka. Mój doradca prawny zwrócił się do prokuratorji państwa, namiestnictwa, starostwa, odnośnej władzy opiekuńczej (?!?) i do komendy żandarmerji: teraz się pokaże, czy władza świecka, która ustaje w Galicji u bram klasztoru (jak to miał rzec jeden z ministrów austrjackich), zatrzymuje się również i przed drzwiami probostwa. Szczujący na żydów (w oryginale „Hetzblatt“), organ antysemitów krakowskich „Głos Narodu“ wyzyskuje na swoją korzyść całą sprawę i 20 czerwca doniósł o „szczęśliwem“ uprowadzeniu ukochanego dziecka z domu „nieludzkiego ojca“.

„Dziękując za przyjęcie mego listu, kreślę się z wysokim szacunkiem *Leib Kornreich*“.

List ten można zostawić bez komentarzy, bo perfidja żydowska sama aż nadto wyraźnie bije w oczy, aby potrzeba ją wykazywać. Posłuchajmy lepiej jakie z tego powodu gromy przekleństw rzuca na „prześladowców“ stara żydówka z Fichtengasse. Pokrzepiona kuglem i łokszynem szabasowym, wydrapała się w niedzielę na trójnog ogólno-ludzkiego stanowiska i woła zeń wielkim głosem: „Młoda dziewczyna została porwana z domu rodzicielskiego. Ojciec wyjawia w dziś opublikowanym liście szczegóły gwałtu, który musi być ukarany, jeżeli zaufanie do ustaw nie ma zupełnie zaginąć. W biały dzień, wobec sióstr, zostaje dziecko schwytane i wydarte rodzinie“. I tak dalej prawi nam „Neue freie“... Z zapałem biblijnej Judyty wznosi miecz zemsty, aby go spuścić na głowy „rozbójników“.

Wytacza najcięższe argumenta, na przemiany wzbija w dumę biurokrację austrjacką, tę „ucieczkę uciśnionych“ (!!?) i plwa jej znowu w oczy; prawo, bezprawie, józefinizm, konkordat, Mojżesz, Metternich, Mahomet, wszystko to miesza się razem w bezładny chaos celem udowodnienia, że chłopi galicyjscy, ratując od śmierci nieszczęśliwą Blimę Konreich, popełnili czyn, wołający o pomstę do nieba. A z tych wszystkich frazesów jak szydło z worka wyłazi nienawiść do wszystkiego, co chrześcijańskie, co śmie opierać się jeszcze wszechwładnej potędze talmudu.

Hola, hola panowie żydzi! Jakiem prawem wołacie o tolerancję i równouprawnienie, wy, którzy cały świat chcecie wtłoczyć w jarzmo żydowskie? Jakiem prawem wzywacie opieki władz, wy, którzy jesteście główną podporą żywiołów przewrotu, stawiających na każdym kroku opór władzy?

Jakiem czołem wreszcie odwołujecie się do praw boskich, do ogólno-ludzkich uczuć, i do miłosierdzia, wy, którzy na każdym kroku te prawa gwałcicie i zadajecie kłam ludzkim uczuciom?

A co do miłosierdzia, to zapytacie się o nie pól Tisza-Eszlaru i lasów w Polnej i jeziora w Chojnicach. One wam echem odpowiedzą!

Wojna chińska.

Kontrrewolucja w Pekinie.

BERLIN 9 lipca. (T. B. K.) Berl. biuro Wolffa ogłasza: „Niemiecki konsul w Szangaj donosi pod datą 8-go b. m. że telegram gubernatora z Szantung opiewa: „Ostrzeliwanie obu jeszcze istniejących poselstw w Pekinie (jakich!? czy nie rosyjskiego i amerykańskiego przypadkiem!?) ustało w dniu 3 lipca z powodu silnych strat, jakie ponieśli napastnicy, tak iż położenie osób zamkniętych w tych poselstwach nie jest beznadziejne, w razie jeśli jeszcze mają środki żywności i amunicję“.

BRUKSELA 9 lipca. (T. B. K.) Ajencje Havasa i Reutera ogłaszają, że nadeszła z Szangaj depesza z 7 b. m. donosi: Według informacji pewnego wysokiego chińskiego urzędnika, europejscy dyplomaci w Pekinie jeszcze w dniu 2 go b. m. byli przy życiu. Część wojsk pod księciem Czingiem nie przyłączyła się do hord Czerwonej Pięści, a raczej uderzyła na zbuntowanych. Gubernator z Szantung odmówił posłuszeństwa księciu Tuanowi, który mu rozkazał opanować Nanking. Wychodzący w Szangaju chiński dziennik potwierdza, że książę Czing w Pekinie przedsięwziął kontrrewolucję.

PETERSBURG 9 lipca. (T. B. K.) Według telegramu konsula w Urga, nadanego listem do Troickosawska i stamtąd wysłanego w dniu 2 lipca, ruch powstańczy w Kalgan ustał. Urząd telegraficzny został otwarty. W Mongolji panuje spokój. W okolicach Kalganu nie ma hord powstańczych ani band rozbójniczych. (Kalgan, po chińsku: Czangkia-kau, jest miastem w chińskiej prowincji Peczili, 213 klm. odległem na północny zachód od Pekinu, do którego jest z Kalganu 4 do 5 dni drogi).

BERLIN 9 lipca (T. B. K.). W odpowiedzi na telegram cesarza Wilhelma, obiecujący 1000 taelów nagrody za każdego uratowanego w Pekinie Europejczyka, gubernator chiński prowincji Szantung nadesłał cesarzowi Wilhelmowi depeszę, donoszącą, że komunikacja z Pekinem jest obecnie zupełnie przerwana. Gubernator obiecuje jednak, że zrobi, co będzie mógł, aby jak najwięcej Europejczyków z Pekinu uratować.

LONDYN 9 lipca (T. B. K.). Angielskie ministerstwo spraw zagranicznych nie otrzymało żadnej wiadomości, potwierdzającej wiadomość jeneralnego konsula w Szanghaju, że w dniu 3 lipca trzymały się jeszcze dwa poselstwa. Ministerstwo wojny jest również bez żadnych wiadomości z Pekinu.

Na kolei syberyjskiej.

PETERSBURG 9 lipca (T. B. K.). Według depeszy, jaką otrzymało ministerstwo skarbu z Charbina w dniu 5 b. m., na stacji Laolan, motłoch, do którego przyłączyli się zbiegli żołnierze (zapewne chińscy, nie rosyjscy), usiłował zburzyć w dniu 27 z. m. linję kolejową. Most spalono; dwa budynki koszarowe, połączenia telegraficzne, oraz czterdzieści metrów toru kolejowego uległy zniszczeniu. Wojsko, przeznaczone do ochrony kolei, rozproszyło Chińczyków, przyczem jeden Kozak padł (adin Kozak propał!!!). Od tego czasu panuje spokój. Pociągi w dniu 29 czerwca krążyły na nowo. Także połączenie telegraficzne zostało przywrócone. Zresztą na całej linji kolejowej panuje zupełny porządek.

Stanowisko mocarstw.

WASZYNGTON 9 lipca (T. B. K.). Z miejscowości Canton w stanie Ohio nadchodzi wiadomość, że bawiący tam prezydent Mac Kinley otrzymał następującą depeszę od cesarza Wilhelma: „Za Waszej Ekscelencji gorące słowa współczucia z powodu zamordowania mojego zastępcy w Pekinie, wypowiadam moje najszczersze podziękowanie. Uznaję w tem wspólne bicie pulsu interesów, łączących ludy cywilizowane“.

KILONJA 9 lipca (T. B. K.). Odjazd cesarza Wilhelma z Kilonji nastąpi we wtorek zrana.

Czyny hordy „Czerwonej Pięści“.

LONDYN 9 lipca. (T. B. K.) Anglicy poddani w prowincji Seczuen otrzymali polecenie bezwłocznego opuszczenia kraju. Wiadomość o tem rozeszła się w Szanghaju.

LONDYN 9 lipca. (T. B. K.). **Z Czifu donoszą: Katolicki biskup, dwaj księża i dwie zakonnice, zamordowani zostali w Mukden przez hordy „Czerwonego Kułaka“.**

KOPENHAGA 9 lipca. (T. B. K.) W dniu 5 lipca telegrafowała misja duńska w Hsinyung, że jest otoczona przez hordy „Czerwonej Pięści“ i że zaledwie jeszcze przez dwa dni będzie się mogła bronić.

Pod Tientsinem i Taku.

BERLIN 9-go lipca. (T. B. K.) Biuro Wolfa donosi z Tientsinu pod datą 2 b. m.: Tamtejsza dzielnica chińska, która została nanowo zdobyta przez Chińczyków, przez cały dzień dzisiejszy była bez skutku bombardowana przez Rosjan. Siły znajdujących się pod Tientsinem wojsk cudzoziemskich wynoszą obecnie około 10 000 ludzi. Z Pekinu nie ma żadnych nowych wiadomości.

To samo biuro donosi z Tientsinu pod datą 3 b. m.: Od dzisiaj zrana cudzoziemska dzielnica znowu gwałtownie jest przez Chińczyków bombardowana. Na rozkaz admirała Seymoura kobiety i dzieci, skoro tylko to będzie możliwe, zostaną przetransportowane do Taku.

PETERSBURG 9 lipca. (T. B. K.) Krzyżowce rosyjskie „Rjurik“ i „Dmitrij Donskoj“, oraz kanonierka „Gremjaszczyj“ odpłynęły z Taku do Port Arthur, ażeby się zaopatrzyć w amunicję i węgiel.

Wojna w Południowej Afryce.

LONDYN 9 lipca. (T. B. K.) Ministerstwo wojny otrzymało depeszę Robertsa z Pretorji pod datą 7 b. m., według której 500 angielskich jeńców wypuszczonych zostało przez sekretarza stanu Reitza przez granicę do Natalu. Jeńcy znajdują się już w drodze do Ladysmith. Oficerów niema pomiędzy nimi.

Pogłoska, jakoby jen. Buller wraz z całym sztabem został wzięty do niewoli, okazała się nieprawdziwą.

Rutyn. nauczycielka

z francuskim, niemieckim i muzyką, poszukuje w miejscu lub na prowincji zajęcia. Zgłoszenia dla: „R. G.“ do 12 lipca Dział inser. „Głosu Narodu“. 2109 3 3

Magiel kołowy

i fachy sklepowe do sprzedania przy ulicy Grzegórzeckiej Nr. 10. 2110 3 3

Polka froeblanka

bardzo dobrze polecona, poszukuje miejsca zaraz w domu prywatnym. Helena Pi›ńska, Kraków, ul. Flori ńska Nr. 45, III piętro front. 2111 3 3

Chłopiec

do praktyki jubilerskiej, znajdzie umieszczenie. 2122 3 3
F. Kwaśniewski, jubiler
Kraków, ul. Grodzka L. 2.

W zakładzie Fryzyerskim
Karola Ryżmanowskiego
potrzebny 2120 3 3
chłopiec do praktyki.
Kraków, ul. Szewska L. 2.

Osoba w średnim wieku, poszukuje miejsca do zarządu domu do starszego kawalera lub wdowca, w okolicy Krakowa lub za granicą. Adres: **M. P l. 17** poste rest. Podgórze. 2128 2 3

APTEKA

wraz z domem, bardzo przystępnie z powodu nagłości do **sprzedania**. Wiadomości udzieli Wielm. **Wład. Bełdowski** Kraków 2154 1 10

Poszukuję 2155

samotnej młodej **osoby,** z dobrego domu, do wyręczania w domowym zarządzie. *Poczmistrzyni, Uścieryki.*

Francuska

poszukuje **LEKCYJ** na czas wakacyj Adres: Kraków, Podzamcze 24, I. piętro. 2151 1 4

OBSZAR DWORSKI

„Szczurowa“

zawiadamia, że do dwudziestego Lipca jest **do wydzierżawienia duży SAD.** mający bardzo dobre gatunki zimowe i letnie jabłek oraz gruszek. 2152
St. kolei Słotwina p. Szczurowa.

MŁYN wodny o 2-ch kamieniach, do sprzedania lub wydzierżawienia. — Wiadomość w biurze Lipińskiego w Stryju.

Powyższe biuro przyjmuje wszelkie afisze do klejania. 2156 1 2

W Jaszczurówce

w uroczem położeniu — obok Zakopanego, została otwartą

Restauracja w Hotelu nad Olczyskiem

przeto zawiadamiam P. T. Publiczność, iż tam będą wydawane obiady à la Carte, jakoteż i w abonamencie, po cenie cztery korony całodzienne utrzymanie. Za zdrową i smaczną kuchnię ręczę, gdyż takową prowadzę pod własnym zarządem, przeto mojem staraniem będzie zadość uczynić wszelkim wymaganiom PT. Publiczności, usługa zaś szybka i rzetelna. Na żądanie sala do zabaw. 1957 10 15
D. Chrabąszcz, restaurator.

Serkarz i Mleczarz żonaty

po zukule posady zaraz w serowni lub mleczarni w miejscu lub na prowincji, z dobremi świadectwami, uzdolniony w wyrobie serów Grojerow i Limburgierów oraz w wyrobie masła. — Łaskawe zgłoszenia uprasza nadsyłać pod adr: **F. Ł.** Kraków, ul. Studencka l. 3, I sze piętro. 2144 2 3

Młyn polski **na dwa kamienie,** trzy morgi dobrego gruntu, sad i stawok zarybiony, budynki gospodarcze, 6 klm. od Stryja, woda odpowiednia, zaraz do sprzedania lub wydzierżawienia. Budynki w dobrym stanie, sprzedam za 6.000 kor. Bliższych informacji udzieli: Szczepanik w Jaśle, w Młynie parowym. 2159

Dom Mieszkalny

W TARNOWIE

składający się z 6 ciu stancyj, wozowni, stajni i chlewa, jest **do sprzedania.** — Wiadomości udzieli p. Andrzej Gorzał, Florjańska l. 8, w Krakowie. 2129 2 2

14 klm. od Krakowa

4 klm. od stacji kolei, w pięknem zdrowem położeniu — jest

Majątek Lasowy

800 mórg,

w czem 20) Ekonomji, z wspaniałym dworem dobrymi murow. budynkami gospodarczymi, parkiem sadem, ogrodem, — **po 120 złr. za morg, do sprzedania.** Kapitał potrzebny około 40000 Złr. Wiadomość: 1941 0 10
***Jan Strycharski** Kraków.*

NAUCZYCIELKA

maturzystka, z egzaminem kwalifikacyjnym **poszukuje posady prywatnej** od Września.
Adres: MARJA GARDEUER Nowy Sącz. 2157 1 3

C. k. Urząd Pocztowy i telegraficzny w Strzyżowie 2160

przyjmie **praktykanta** z ukończoną VI tą kl. gimnazjalną lub realną.

Apteka w Ulanowie

poszukuje 2158 1

Magistra lub Asystenta

Poszukuje się **zdolnego**

Subiekta-Ekspedjenta

do pierwszorzędnego mag. bławatenego M. WIĘCKOWSKIEGO, Marszałkowska Nr. 124 **w Warszawie.** — Oferty wprost z fotografią. 2153 1 4

7 klm. od Sędziszowa

MAJĄTEK

w obszarze 370 mórg, w czem 270 roli pszennej i buraczanej, 30 mrg. łąk dwukośnych słodkich i 70 mrg. pięknego lasu z obszernymi w dobrym stanie budynkami, za 70.000 złr., za dopłatą 34.000 złr. do długu bankowego **do sprzedania.** — Robotnik dostateczny i niedrogi. Wiadomość: Jan Strycharski, Kraków, ul. Jagiellońska Nr. 7. 1578 3 0

W zakładzie wodoleczniczym

Jaśkowice

wolne miejsce dla jednego z **kapłanów,** z obowiązkiem odprawiania codziennie Mszy św. — Bliższej wiadomości udzieli Wny Strycharski, lub Zarząd Zakładu Jaśkowice poczta Brzeźnica. 2141 2 6

Poszukuje się PANNY

umiejącej dobrze pisać na maszynie do pisania. Zgłoszenia do 12 go b. m. przyjmuje: K. KRZYSZTOFOWICZ Kraków, ul. Lubicz l. 7, Zastępca maszyn do pisania **„Underwood“.** 2147

Pomocnik młodszy

bufetowy oraz **3-ch praktykantów** handlowych, znajdzie zaraz miejsce w handlu delikatesów w Krakowie.
Zgłoszenia do działu inserat. „Głosu Narodu“. 2149 2 3

Przyjmuje się

Praktykanta do handlu i **terminatorów** do malarza pokojowego, do kołodziejstwa i kowalstwa. Wiadomości udziela: August Witecy, handel korzenny i restauracja w Białej. 2146 2 0

Dla mających dolegliwości żołądkowe!

Wszystkim tym, którzy przez zaziębienie lub przepełnienie żołądka, przez spożywanie niezdrowych, trudnych do strawienia, zbyt gorących lub zbyt zimnych potraw, albo też przez niejednostajny tryb życia, nabawili się dolegliwości żołądkowych, jak:

nieżyt żołądka, kurcze żołądka, bóle w żołądku, trudne trawienie lub zaflegmienie,

poleca się niniejszem dobry środek domowy, którego wyborne lecznicze działanie już od wielu lat jest stwierdzonem. Jest nim znany

środek trawienie przyspieszający i krew czyszczący,

Huberta Ullricha wino ziołowe.

To wino ziołowe sporządzone jest z ziół wybornych, za lecznicze uznanych i z dobrego wina, wzmacnia i ożywia organizm trawienia człowieka, nie będąc środkiem rozwalniającym. — Wino ziołowe usuwa z naczyń krwionośnych przeszkody, oczyszcza krew z wszelkich zepsutych, choroby wywołujących, cząstek i wpływa dodatnio na tworzenie się świeżej, zdrowej krwi.

Przez użycie w porę wina ziołowego najczęściej już w zarodku usuwa się dolegliwości żołądkowe. Należałoby przeto dać mu pierwszeństwo przed innemi ostrem, gryzącemi, zdrowie naruszającemi środkami. Oznaki jak: **Ból głowy, odbijania się, zgaga, wzdęcie, nudności z wymiotami,** które przy **chronicznych** (zastarzałych) **dolegliwościach żołądkowych** występują tem gwałtowniej, znikają często już po kilkorazowem piciu tego wina.

Zatwardzenie i jego nieprzyjemne następstwa, jak: **ociężałość kolki, bicie serca bezsenność,** jakoteż zatrzymywanie się krwi w wątrobie, śledzionie i w systemie jelit (**dolegliwości hemoroidalne**) ustępują przez wino ziołowe, szybko a **łagodnie**. Wino ziołowe **zapobiega niestrawności**, wzmacnia i podnieca system trawienia i w łatwy sposób usuwa z żołądka i jelit wszelkie niezdatne cząstki.

Chudy, blady wygląd, niedokrewność, opadnięcie ze sił są najczęściej skutkiem **złego** trawienia, niedostatecznego tworzenia się krwi i chorobliwego stanu wątroby. Nie mając **apetytu,** wśród **nerwowego rozstroju i zadumy,** jakoteż wśród **częstego bólu głowy, bezsennych nocy,** często dogorywają powoli takie osoby. Wino ziołowe daje osłabionemu ciału świeży impuls. Wino ziołowe podnieca apetyt, wpływa dodatnio na trawienie i odżywianie się pobudza silnie wymianę materyj, przyspiesza tworzenie krwi, uspokaja rozdrażnione nerwy i daje na nowo chęć do życia; dowodzą tego liczne uznania i podziękowania.

Wina ziołowego dostać można **we flaszkach po 3 korony i 4 korony w Austro-Węgrzech, w aptekach**: w Krakowie, Podgórzu, Zwierzyńcu, Wieliczce, Niepołomicach, Dobczycach, Rabce. Myślenicach, Bochni, Wiśniczu, Brzesku, Tarnowie, Zatorze, Krzeszowicach, Chrzanowie, Jaworznie, Oświęcimiu. Wadowicach, Andrychowie, Kętach, Lipniku, Makowie, Suchy, Jordanowie, Żywcu, Zabłociu, Nowym Sączu, Biały, Bielsku i t. d.

Wysyła także **apteka E. Hellera, Kraków, ulica Grodzka L. 22,** począwszy od 3 flaszek wino ziołowe po oryginalnych cenach do wszystkich miejscowości Austro-Węgier opłatnie i nie licząc nic za skrzynkę.

Ostrzega się przed naśladownictwami!

Żądać wyraźnie

wina ziołowego Huberta Ullricha.

Moje wino ziołowe nie jest żadnym środkiem tajemnym; jego części składowe są następujące: wino Malaga 450.0, spirytus winny 100.0, gliceryna 100.0, wino czerwone 240.0, sok jarzębiowy 150.0, sok czereśniowy 320.0, manna 30.0, koper włoski, anyż. korzeń helenium, amerykański silny korzeń, korzeń goryczkowy, korzeń tatarakowy po 10.0. Te składniki są zmieszane. 1545 3 9

Ekonom

lat 35, samotny, z dobrem świadectwem, poszukuje miejsca zaraz. Zgłoszenia pod: **„dla Chełmickiego p. res. Kraków“,** za okazan. kwitu inseratowego. 2102 3 3

WILLA

w uroczej górskiej okolicy, o 5 ciu pokojach i kuchni, jest na lato **do wynajęcia.** Bliższa wiadomość w dziale ins „Głosu Nar.“ pl. **1837.** 6 6

Poratowania godny!!

Złożony ciężką chorobą na łożu boleści, obarczony 5-ciorgiem dzieci, nie będąc z powodu choroby w stanie nic zapracować na poratowanie zdrowia swego oraz na wyżywienie dzieci, udaje się do litościwych i łaskawych serc Szan. Publiczności o jakiekolwiek dopomożenie jakim datkiem.

Łaskawe datki dla **„Chorego“** przyjmuje Dział inseratowy „Głosu Narodu“. 1590 1 (

335 Butelek

starego naturalnego

Wina Węgierskiego

z r. 1866 3270

ma do sprzedania: *Jan Strycharski*, Kraków.



62

Obrazki na Prymicje w wielkim wyborze,

Nagrody pilności { **Książki do nabożeństwa** od 30 halerzy. — **Obrazki święte** w oprawach owaln. lub bez. — **Medale i medaliki** z aluminium i t. p. 1521 } **Nagrody pilności**

FIGURY i OBRAZY NAJSŁODSZEGO SERCA JEZUSOWEGO,

poleca **specjalny skład artykułów dewocyjnych Kazimierza Zajączkowskiego,** w Krakowie, plac Marjacki Nr. 8.

Dla miłośników pamiątek narodowych tamże do nabycia: Obrazy pędzla Stachowicza.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Józef Mosch. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.